

Marcin Orlik

Szary len



MARCIN ORLIK

SZARY LEN

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013–2015

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Robert Wieczorek

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Marcin Orlik

Okładka Copyright © Tomasz Golec 2015

Grafika na okładkę © Karolia Pełka 2015

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013–2015

e-wydanie I

ISBN 978-83-63598-28-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)

ROZDZIAŁ 1

Problem ze szkłem polega na tym, że jest przezroczyste. Nawet jeśli położysz na nim twarz, wciąż jesteś w stanie dostrzec przez nie złośliwie wykrzywione oblicze rzeczywistości. Szkło nie chroni, nie daje ciepła, prywatności, spokoju. Jego jedyną zaletą jest fakt, że nie gromadzą się przy nim cienie.

Jednak musisz patrzeć. Szkło nie zasłoni nieprzyjemnych dla oka widoków, nie utuli anonimowością mroku, nie zapewni poczucia bezpieczeństwa w izolacji. Trzeba zamknąć oczy, a gdy to nie wystarcza, trzeba ukryć twarz w dłoniach.

Tak jak i on zakrył twarz dłońmi, gdy o szklane ściany zaczęły pukać pierwsze, nieśmiałe krople deszczu, jakby pytając, czy przeszkadzają, czy mogą wejść. Za nimi przyszły następne, zachęcone spokojem człowieka i zwabione obietnicą rychłego wyścigu po szklanych ścianach.

Pasma deszczu zaczęły znaczyć powierzchnię szkła. Rwące potoki i wartkie strumyczki wody płynęły pospiesznie w stronę ziemi, jakby bojąc się, że nie zdążą, że im uciekną i na zawsze pozostaną zawieszone na przezroczystej tafli unoszącej się gdzieś w bezkresie przestrzeni. Pierwszy grzmot przetoczył się brawurowo nad powierzchnią ziemi, a echo poniosło go aż do wioski. Na niebo powoli napływały stalowoszare chmury, niczym płaczki przynoszące rześisty deszcz łez. Chmury z bliskiem rozdzierały swoje jestestwa, pozwalając, by woda, ich krew, ich istota, wylewała się z ciał i wsiąkała w suchy piasek.

Kolejny grzmot wyrwał go z zamyślenia. Ręce powoli spłynęły po twarzy, po czym opadły w stronę podłogi. Zwrócił uwagę na cichy wyścig kropel na szklanej ścianie. W błyskach piorunów obserwował, jak świetliste odbicia tańczą wewnątrz kropel, każde inaczej odzwierciedlając rzeczywistość, zamykając ją w sobie i urabiając na swój kształt.

Ruch. Za ruchem ludzkie oko podąża instynktownie, bo może oznaczać zagrożenie. Przez półprzejryste kurtyny wody płynącej z nieba dostrzegł, co dzieje się po drugiej stronie granicy. Ogarnął go niepokój.

Za bezpieczną granicą szarego lnu zakolysała się strefa chtoniczna i, jakby zachęcona mrokiem przyniesionym przez burzę, przypuściła atak na pole. Raz po raz przeżyła się i, niczym morskie fale wsiąkające w piasek, kolejne porcje cienia znikwały w szarej masie lnu.

Ten z kolei nie pozostawał jej dłużny; świeżo zasiany len zdążył już wzejść i teraz młode pędy wbijały się w cień, absorbując go, pęczniejąc i wypuszczając kolejne liście, które wściekle pruły jego materię, pożerając ją i oczyszczając przestrzeń. Kwiaty chciwie chłoneły oderwane fragmenty chtoniczności; niemalże dławiąc się kolejnymi porcjami, stopniowo gubiły szare płatki i formowały kłosa, gotowe zapelnąć się cierpką materią cienia.

Burza rozszalała się na dobre, pioruny uderzały coraz bliżej. Dotknął ręką panelu, by przygasić światło, położył się i próbował na nowo wrócić do snu, w którym ponownie przeżywał dawne wydarzenia. Bardzo dawne.

Wtedy właśnie obudził go zapach świeżej trawy. Leżał w dziwnej pozycji: ręce rozrzucone, nogi zgięte. Jego umysł był pusty, tak jak tylko umysł pusty być może; nie pamiętał dat, imion, nazwisk. Pozostały mu jedynie słowa. Podniósł się z ziemi i rozejrzał wokół siebie. Tak jak lalki rozrzucone przez znudzone nimi dzieci, w dziwacznych, poskręcanych pozach leżeli ludzie. Wokół rozlewało się morze skąpanej w półmroku poranka soczyście zielonej trawy, w oddali majaczyło pojedyncze wzgórze. Nie rozpoznawał żadnego z ludzi wokół, nie był nawet pewien, czy śpią, czy są martwi. Wszystko przyjmował z nienaturalnym spokojem właściwym tylko szaleńcom i małym dzieciom. To się działo, bo widocznie tak miało być, wywnioskował. Otrzepał więc ubranie i z powrotem się położył. Poranna rosa

oblepiająca trawę powoli przesączała się przez materiał jego ubrania, wilgotna ziemia zaczęła przynosić nieprzyjemny chłód. Wstał i zaczął przechadzać się, skrętnie omijając leżących ludzi. W końcu wzeszło słońce, ostre promienie przebiły się przez delikatną mgiełkę poranka, przynosząc ciepło.

Wciąż było mu zimno; pomachał ramionami i zwiększył tempo marszu. Kiedy lawirował między śpiącymi ludźmi, jego uwagę przykuła mała dziewczynka spoczywająca na boku. Zatrzymał się, bo jej twarz wydała mu się znajoma. Podeszedł do niej ostrożnie, starając się nikogo nie zbudzić, i przyklęknął, próbując ułożyć chaos nagle powstały w głowie. Odczytując powoli każdy rys uśmiechniętej dziewczęcej buzi, był coraz bardziej przekonany, że coś o niej wie; na granicy między myślą a przeczuciem tańczyło jakieś imię, jednak wciąż czekał, sam nie wiedząc na co. Nie pamiętał, ile czasu upłynęło, zanim zebrał się na odwagę, by delikatnie chwycić ją za ramię i potrząsnąć.

Obudziła się natychmiast. Szeroko otwarte zielone oczy spotkały się z jego oczami, a delikatny, dziecięcy uśmiech wykwitł na jej twarzy.

– Nie widzisz, że śpię? – zapytała z delikatną, niedziecięcą przyganą w głosie.
– Dlaczego mnie budzisz? Miałam taki dobry sen...

Nie wiedział, jak się zachować.

– Przepraszam – wymamrotał zakłopotany, odsuwając się od niej. – Wydawało mi się, że cię znam, nie chciałem... Przepraszam – powiedział, czując, jak jego uszy czerwienieją z zakłopotania.

– Hej, ty głupku! Siostry nie poznajesz? – Zaśmiała się perliście, po czym pochyliła się w jego stronę i wyszeptała kilka słów, które w jego skołowanej głowie zaczęły tworzyć ład i porządek. Zamknął oczy, czując, jak powoli odnajduje swoje imię. Uszy wypełnił cichy poszum przepływającej gwałtownie krwi, ciałem wstrząsnęły dreszcze.

– Noit, to ja, Ome! Wszystko z tobą w porządku? – zapytała, a filuterny uśmiech spłynął z jej twarzy.

– Chyba tak – powiedział po chwili namysłu. – Chyba wszystko w porządku.

Uśmiechnął się niepewnie, po czym zapytał:

– Ome, nie wiesz... Nie wiesz może, gdzie jesteśmy?

Rozejrzała się, uważnym wzrokiem przeczesując otoczenie. Z niepokojem spojrzała na leżących wokół ludzi, na próbę dotknęła policzka najbliższej osoby. Był ciepły. Westchnęła.

– Myślisz, że powinniśmy ich obudzić? – rzuciła w przestrzeń, po czym obróciła się do niego i spojrzała mu prosto w oczy. – Obudźmy ich.

– Kiedy nie wiem jak – zaprotestował Noit.

– Ja wiem – powiedziała, po czym podbiegła do niego i klepnęła go lekko w ramię. – Gonisz!

Zaczęła uciekać, śmiejąc się cichutko. Ruszył za nią, zachwycony pomysłem, lecz za każdym razem, gdy już, już miał ją złapać, niewiadomym sposobem wywijala mu się z rąk; przystawała kilka kroków dalej, uśmiechając się kpiąco, podczas gdy on próbował zrozumieć, jak tego dokonała.

Po kilkunastu minutach zdyszany Noit zauważył, że ludzie zaczynają się budzić. Nie do końca rozumiał dlaczego; przecież nie zachowywali się głośno. I wtedy, na granicy słyszalności, pojawił się dźwięk. Spokojne, ale zarazem ożywcze tony, przeplatające się z niezrozumiałymi dla niego słowami, zawisały w powietrzu i gęstniejąc z każdym momentem, przesączały się przez uszy do mózgu – tam zagnieżdżała się melodia, odporna na wszystkie próby wyrzucenia jej z głowy.

Śpiewała Ome. Początkowo cicha melodia zyskiwała na sile, pobudzając komórki mózgowe, zmuszając powieki do uniesienia się. Z każdym taktem otwierały się kolejne, pełne niezrozumienia oczy, kolejne źrenice kurczyły się, desperacko próbując ochronić gałki oczne przed jaskrawym światłem porannego słońca.

Noit odprężył się. Przysiadł na ziemi, krzyżując nogi, i obserwował, jak Ome podbiega do kolejnych obudzonych, szepcząc im słowa wypełniające świadomość. Nie wszyscy jednak mieli szczęście się obudzić; część osób wciąż spała, mimo że melodia zdążyła przebrzmieć.

Jednak jego siostra i na to znalazła sposób. Skończywszy szeptać ludziom do uszu, poleciła im, by uformowali korowód i wzięli śpiących na ręce, a następnie po kolei ich podrzucali. Bezładne ciała poszybowały w stronę nieba, by powrócić jako świadome osoby. Niedowierzanie w oczach obudzonych szybko przekształcało się w iskierki radości, by po chwili wybuchnąć płomieniem entuzjazmu do zabawy. Korowód witał każdego z nich eksplozją niepohamowanej radości, która przejęła kontrolę nad ludźmi. Ome, skończywszy szeptać, natychmiast wycofała się w stronę Noita, który siedząc na kamieniu, z przyjemnością obserwował tańczących.

– Zamierzasz im w końcu coś powiedzieć? – zapytała zaniepokojona.

– Dlaczego miałbym im cokolwiek mówić? – zdziwił się Noit. – Niech się bawią, póki mogą.

– Oni tak mogą się bawić bez końca. Gdzie będziemy spać i co będziemy jeść jutro? – zapytała znów tym nieprzyjemnym, niedziecięcym tonem. – Rusz się. – Zepchnęła go z kamienia. – Rusz się i powiedz kilka słów.

– Ale... Co niby miałbym im powiedzieć? – mruknął Noit, patrząc, jak korowód nabiera tempa.

– Cokolwiek, bo za chwilę się potratują! – pisnęła przestraszona Ome. – Cokolwiek, daj im po prostu coś do roboty!

– No dobrze, już dobrze – uspokoił ją Noit, po czym wstał i ruszył w stronę szaleńczo tańczących ludzi.

– Hej! – krzyknął w ich stronę.

Nikt nie zwrócił na niego uwagi.

– Hej! – krzyknął głośniej. Kilkadziesiąt par oczu spojrzało w jego stronę, a korowód zwolnił nieznacznie.

– Witajcie – powiedział głośno, niezrażony faktem, że wciąż tańczą.
– Nazywam się Noit i nie wiem, jak się tutaj znalazłem. Wy zapewne też nie.

Korowód zwolnił jeszcze bardziej, kilkadziesiąt głów przytaknęło sennie, ten i ów uśmiechnął się pod nosem.

– Ale może ktoś wie, skąd się tutaj wzięliśmy?

Tempo korowodu nie zmieniło się, zmienił się jednak jego charakter. Kilka osób przestało poruszać się wspólnie z resztą ludzi, odstępując od nich. Coraz więcej osób odłączało się od grupy tańczących, aż pytanie Noita ostatecznie zerwało nić korowodu. Pojedyncze, nieskoordynowane grupki krążyły jeszcze przez chwilę, próbując zachować synchronizację. Jednak w końcu i ci ludzie porzucili taniec, by stać się pełnoprawnymi jednostkami. Noit w kilka chwil został otoczony przez milczący tłum, gotowy przyjąć każde słowo, każdy gest, byle tylko zbliżyć się do wyjaśnienia zagadki, która kryła się w jego pytaniu.

– Słuchajcie uważnie! – krzyknął Noit, przerywając przedłużającą się ciszę.
– Musimy się rozejrzeć w poszukiwaniu czegoś, co pozwoli nam tutaj przetrwać, póki nie znajdziemy wyjaśnienia sytuacji, w której się znaleźliśmy. Chodźcie za mną!
– zachęcił tłum. – Ome, pójdziemy w stronę tego wzgórza, z wysokości więcej zobaczymy – zwrócił się do siostry, stojącej nieopodal z nieodgadnioną miną.

Twarz Ome natychmiast się rozjaśniła.

– Widziałam tam szklane domy – rozmarzyła się. – Jest tam też taki ciemny budynek z takim dziwnym bulwiastym kominem, wszystko puste. To chyba dla nas.

– Kiedy je widziałas? Pamiętasz, co działo się, zanim cię obudziłem?

Ome zmarszczyła brwi.

– Nie pamiętam, kiedy je widziałam. Wszystko jest... jakby takie zamglone, coś mi nie pasuje, brakuje mi czegoś... Po prostu wiem, że tam są – płątała się Ome.

– No cóż, sprawdźmy to. Ludzie, idziemy poszukać schronienia! – zakrzyknął w stronę tłumu, który natychmiast ruszył w stronę wzgórza.

Ome stała przez chwilę, jakby chciała zatrzymać Noita i zapytać go o coś, jednak ostatecznie powędrowała za resztą. Noit szybko wyszedł na prowadzenie, nadając kierunek i narzucając tempo marszu. Ome z trudnością go dogoniła.

Prowadził ludzi na szczyt wzniesienia. Mniej więcej w połowie drogi zauważył wierzchołek czegoś, co przypominało wieżę. Mając w pamięci słowa siostry, przyspieszył. Chwilę później zauważył promień światła odbity od kawałka szkła. „Od całego domu ze szkła” – poprawił się w myślach, robiąc ostatni krok na szczyt wzgórza i przypatrując się dolinie, skrytej wewnątrz.

Wzgórze miało kształt ściętego stożka opartego na idealnym okręgu. Całe jego wnętrze wypełniał krater, w środku, na dnie, znajdowały się budynki. Dwurzędy szklanych mieszkań rozchodziły się promieniście od okrągłego placu usytuowanego w centrum, nad którym, jak gigantyczna groteskowa gruszka, górował jarzący się na zielono komin, wbity w jedyny nieprzezroczysty budynek. Noit pomyślał, że można by odczytać godzinę na podstawie pozycji cienia, jednak po chwili zorientował się, że żaden z budynków w dolinie go nie rzucał.

– Huta – wyrwało się nagle kilku osobom.

– Co? – zapytał Noit, obracając się gwałtownie. – Ktoś wie, do czego to służy?

Z tłumu wyłoniło się kilka osób. Dwie z nich podeszły do Noita.

– Jestem Ebo – przedstawił się mężczyzna. – A to jest Ecneid.

– I... – zaczął Noit, ale postanowił od razu przejść do sedna. – Do czego służy huta?

– To w zasadzie nie wygląda do końca jak huta. Trochę przypomina zakład energetyczny, trochę hutę szkła. Domyślam się, że pełni obie funkcje – wyjaśnił Ebo, a widząc brak zrozumienia w oczach Noita, dodał: – To może my z Ecneid się tym

zajmiemy. Jest tu też kilkoro osób, którym wydaje się, że wiedzą, o co chodzi. Razem obejrzymy ten budynek i zobaczymy, co się da zrobić. W porządku?

– No... Jasne, zajmijcie się tym – powiedział Noit aprobowującym tonem. Po chwili przypomniał sobie o reszcie ludzi zgromadzonych na krawędzi doliny.

– Hej, hej, wszyscy! Widać ktoś o nas wcześniej pomyślał. Niech każdy wybierze sobie dom. Wszystkie, z tego co widzę, są równe, więc nie ma potrzeby kłócić się o miejsca. Idziemy!

Tłum ruszył gwałtownie przed siebie. Noit patrzył, jak zbiegają po stromym zboczu pagórka w szaleńczym pościgu, śmiejąc się jak małe dzieci. Jednak coś w tym widoku mocno go niepokoiło. Dręczącą myśl balansowała na skraju świadomości... Jeszcze raz spojrzał na towarzyszy dobiegających już do domów, a potem rozejrzał się wokół. Roześmiał się histerycznie, bo było to tak absurdalne, że z trudem wierzył własnym oczom.

Nikt nie rzucał cienia.

ROZDZIAŁ 2

Słońce nieśmiało wyglądało znad wzgórza; pierwsze promienie przebiły się przez szarą warstwę chmur, opadły na domy i zaczęły rozświetlać osiadłe na nich krople deszczu. Ome otworzyła oczy. Przez chwilę zachwyciała się grą światła tańczących na szklanej ścianie domu, obserwowała spadające krople rozbryzgujące się o szyby i pędzące ku ziemi w świetle poranka. W końcu uznała, że najwyższa pora się ruszyć. Cicho, by nie zbudzić brata, leżącego na łóżku obok, wstała i udała się do komory czyszczącej.

– De-kon-ta-mi-nac-ja – przesylabizowała z trudem napis nad pomieszczeniem, ciesząc się brzmieniem nowego słowa. Zdjęła ubranie, po czym wdusiła przycisk aktywacji.

Zamknęła oczy i mocno zacisnęła powieki, gdy tylko usłyszała delikatny szum spryskiwaczy, wypełniających komorę aromatyczną mgiełką. Przez chwilę, gdy otuliło ją ciepłe powietrze wydobywające się z rur, czuła, jakby znów znalazła się na łące. Zamontowany na suficie talerz co chwilę wypuszczał porcję pachnącego świeżą trawą gazu, a kilka razy spryskał ją dokładnie wodą. Z cichym szumem włączyły się dmuchawy, otulając Ome płaszczem ciepłego, wonnego powietrza. Gdy już była sucha, ubrała się i postanowiła obudzić brata.

– Noit! Noit! – zawołała, szarpiąc go za ramię.

Zamruczał coś w odpowiedzi i przewrócił się na drugi bok.

– Noit! Zabierz mnie do huty, proszę!

– Ome, daj mi jeszcze trochę pospać – powiedział rozspanym głosem i ziewnął przeciągle. – Ledwo co się tutaj zadomowiliśmy.

– Ale ja chcę zobaczyć ten budynek!

– A stanie się coś, jeśli zobaczysz go za dwie godziny?

– To ja idę teraz – powiedziała niewinnym głosem Ome i skierowała się w stronę wyjścia.

Noit słuchał uważnie oddalających się kroków siostry. Klamka szczęknęła, cicho syknęły otwierające się drzwi.

– Co ja z tobą mam – zamruczał, rozpoczynając zmuśniony proces wyczołgiwania się z łóżka. Brzęk tłuczonego szkła sprawił, że zamarł na moment. Potem gwałtownie zrzucił z siebie folię grzewczą i podbiegł do drzwi. Odetchnął z ulgą.

Szczęśliwie Ome była cała, jednak w wyniku jej manewrów ucierpiała klamka, kawałki której leżały między rzadkimi kępami trawy, rosnącej przy fundamencie domu.

– Myślę, że musimy pójść do huty po nową klamkę – stwierdziła z uśmiechem Ome. – Ta się trochę popsuła.

– Ech, no dobrze, niech ci będzie. – Noit westchnął zrezygnowany. – Tylko wejdźmy jeszcze na chwilę, chciałbym się przebrać.

– Chyba się nie da, zamknąłeś drzwi za sobą – zauważyła Ome.

– Fantastycznie – mruknął z przekąsem. – Tylko jakiejś paskudnej choroby mi brakuje do kompletu.

– Oj, przestań marudzić. Pójdziemy szybko, to się rozgrzejesz, a na miejscu na pewno dostaniesz coś cieplejszego do ubrania.

Noit wbił ręce w kieszenie spodenek i drżąc, ruszył za Ome w stronę huty. Sam budynek sprawiał wrażenie wzniesionego z myślą o obronie. Szare, jednolite mury bez żadnych zdobień, niczym wykute z jednego kawałka kamienia, budziły respekt. Górująca nad dachem wzdęta gruszka komina wyglądała, jakby za chwilę miała zanurzyć się w chmurach. Zatrzymali się przed dwuskrzydłowymi wrotami. Były uchylone, co nieco psuło wrażenie niedostępności tego miejsca.

– Myślisz, że ktoś tam jest? – zapytała Ome, gdy nikt nie odpowiedział na pukanie.

– Nie wiem, wydaje mi się, że tak. – Noit zastanowił się chwilę. – W końcu nikt stamtąd nie wychodził, od kiedy weszliśmy do wioski, więc wszyscy powinni tam być.

– To co, wchodzimy?

Wzruszył ramionami.

– Wejdzmy – powiedział.

Wygląd pomieszczenia sprawił, że przeszły go ciarki. Ciemność wnętrza rozjaśniał tylko wątył blask sączący się z komina w głębi hali. Niezdrowy odcień zieleni wydobywał z zakurzonej maszynerii pełgające cienie, w powietrzu unosił się zapach mokrej ziemi. Zadrżał i niemal podskoczył, gdy Ome chwyciła go za rękę.

– Zobacz – szepnęła cicho. – Oni tam chyba śpią.

Spojrzał we wskazanym kierunku. Rzeczywiście, w głębi pomieszczenia, koło podwyższenia, dostrzegł kilka sylwetek leżących na podłodze.

– Chodź – mruknął Noit, czując, jak lodowata strużka potu spływa mu po plecach. – Musimy zobaczyć, co im się stało i wyciągnąć ich stąd, jeśli się da.

Ścisnął rękę siostry i ruszył do przodu. Jednak każdy kolejny krok przychodził mu z większym trudem, nogi przestawały go słuchać, szedł coraz wolniej i wolniej, aż stanął w miejscu, wytrzeszczając oczy z wysiłku. Zmusił ciało do posunięcia się naprzód. Świat wokół rozbłysnął zielenią, by po chwili zatopić go w nieprzeniknionej ciemności. Poczuł, że Ome puszcza jego rękę. Z każdą chwilą coraz bardziej zdawało mu się, że słyszy głęboki, niski, buczący dźwięk. W końcu był pewien – dźwięk wydobywał się z małej maszyny umieszczonej na postumencie. Stał przez chwilę, niezdolny do wykonania najmniejszego ruchu. Wtedy do dźwięku dołączyła cicha melodia, splatając się z nim i naginając go do swej woli. Nie mógł zlokalizować jej źródła; była wszędzie i nigdzie. Melodia rozwinęła się, nabrała siły i zaczęła zduszać oporny dźwięk. Ten jednak nie dawał za wygraną, wywijał się, przeskakiwał przez tony, próbując się wymknąć, zniknąć, by nagle uderzyć znienacka prosto

w nadchodzącego Noita. Ten poczuł silny atak lęku i gdyby tylko coś widział, złapałby Ome wpół i wybiegł na zewnątrz. Jednak melodia była nieustępliwa: powoli, lecz dokładnie zduszała buczenie. Zauważył, że wewnątrz rozjaśnia się. Dostrzegł w końcu, co – a raczej kto – stanowił źródło melodii. Nie potrafił zdefiniować, czy to był śpiew, czy coś innego, ale całym sobą czuł, jak Ome nabiera powietrza w płuca, po czym podbiega do maszyny i ni to świszcząc, ni to gwizdząc, ucina niski dźwięk jednym, silnym wydechem. Buczenie zgasło.

Ugięły się pod nim nogi. Wydawało mu się, że kiedy szedł w stronę postumentu, czas zwolnił, a melodia stopiła umykające sekundy, które zastygły w formie stuleci. Chwiejnym krokiem ruszył w stronę małej maszyny, przy której stała jego siostra, uśmiechając się dumnie.

– Jak to zrobiłaś? – zapytał zdumiony, kiedy w końcu przysiadł na podłodze i pojął, co się stało.

– Maszyny lubią, gdy się im śpiewa – wyjaśniła Ome. – A ta była obrażona, bo nikt nie chciał jej od dawna śpiewać.

Noit chwycił się za głowę.

– A ja chciałem tylko nową klamkę.

– W porządku – powiedziała spokojnie Ome. – Teraz ich obudzimy i dostaniemy nową klamkę do domu. Źle się czujesz?

– Ten dźwięk... Był bardzo nieprzyjemny.

– Już nie wróci – zapewniła. – Pomóż mi ich obudzić. – Znowu zanuciła, a on poczuł, jakby gorąca kropla ożywczego napoju wpadła mu do żołądka, szturmem wzięła żyły i napelniła go energią.

Wstał żwawo, zdziwiony brakiem zmęczenia. Złapał Ebo za ramiona i zaczął nim gwałtownie potrząsać.

– Co... Co się...? – wyjąkał Ebo, gdy kolejne silne szturchnięcie wyrwało go wreszcie z objęć Morfeusza.

– Spaleś jak zabity – mruknął Noit, podnosząc się z kolan.

Ebo przetarł oczy i ziewnął przeciągle, po czym rozejrzał się wokół ze zdeorientowanym wyrazem twarzy.

– Z pozostałymi powinno pójść łatwiej – oceniła Ome. – Wydaje mi się, że wystarczy krzyknąć.

Jeszcze przed chwilą Noit bałby się podnieść głos, ale teraz te obawy wydawały mu się po prostu śmieszne.

– Pobudka! – krzyknął na całe gardło.

Echo jego głosu rozbrzmiało w pomieszczeniu. Leżący jednocześnie otworzyli oczy i zaczęli podnosić się z ziemi.

– Przyszliśmy tutaj z Ome i zastaliśmy was śpiących. Możecie mi wytłumaczyć, co się wam stało?

– Nie wiem – odpowiedział łamiącym się głosem Ebo. – Po prostu weszliśmy tutaj do środka, a potem... Potem jakby spadła na mnie zasłona, a po chwili szarpałeś mnie za ramię. Chwila... Ecneid, czy też zauważyłaś dość nietypowe zawieszenie tutejszych komór ekstrakcyjnych?

– Rzeczywiście, wcześniej nie zwróciłam na to uwagi – odpowiedziała Ecneid. – Wygląda na to, że oprócz huty i zakładu energetycznego mamy tutaj też dobrą przetwarzalnię.

– Moment! – krzyknął Noit, który był zbyt zaskoczony, by wcześniej przerwać tę wymianę zdań. – Pamiętacie coś sprzed pobudki na łące?

Zakłopotany Ebo podrapał się po głowie.

– Uhm, nie bardzo, ja osobiście nic nie pamiętam. Ale skądś wiem, że tamta maszyna to przekładnia dyferencjalna, a to źle ustawiona wyróżnica, powinna być pod innym kątem... – mruczał, podchodząc do urządzenia i poprawiając jego położenie. – Zupełnie jakby to miejsce przypomniało nam o czymś, co powinniśmy wiedzieć.

– Czemu ja sobie nic nie przypomniałem? – zapytał Noit.

– Nie mam pojęcia. – Ebo wzruszył ramionami. – Może dlatego, że biegasz jak idiota w samych szortach?

– Klamka do drzwi wejściowych się stłukła i nie mogę wejść z powrotem do domu, żeby się ubrać – wyjaśnił rozdrażniony Noit.

– Czekaj, Ecneid ci coś skombinuje. Jakies nieużywane ubranie robocze na pewno się znajdzie...

– Jestem głodna – wtrąciła Ome.

Noit złapał się za głowę.

– Właśnie, co my w ogóle będziemy tutaj jeść? Wiecie coś na ten temat?
– zwrócił się do ludzi, którzy rozeszli się do pomieszczeń i zaczęli uruchamiać maszyny, zupełnie nie zwracając na niego uwagi.

– Hm, sądzę, że w tym budynku znajdują się magazyny, choć pojęcia nie mam, co moglibyśmy w nich trzymać. – Ecneid spojrzała pytająco na Ebo, który znów wzruszył ramionami.

– Sprawdźmy – zdecydował Noit.

– Tam powinny być klucze... – mruknęła Ecneid, kierując się w stronę komina.

Poruszanie się po pomieszczeniu nie należało do najłatwiejszych zadań. Wydzielana przez komin zieleń napływała falami, to rozjaśniając wnętrze, to zanurzając je w zielonkawym półmroku. Sama barwa też nie mogła się ustabilizować, płynnie przechodząc od jaskrawego, klującego w oczy koloru do głębokiej, stonowanej zieleni. Noit ze zdziwieniem zauważył, że komin wcale nie emituje światła, jak pierwotnie przypuszczał. Cokolwiek wypełniało tę halę, z pewnością nie było światłem. „Wolałbym błękitne” – pomyślał, biorąc Ome za rękę i ruszając za Ecneid.

– Aha, są! – krzyknęła tryumfalnie Ecneid, zdejmując klucze ze ściany. – To teraz chodźcie za mną.

Zeszli po schodach do korytarza, po drodze otwierając drzwi. Noit nie mógł przyzwyczać się do otaczającej go szarości; każdy element ścian był dobrze widoczny, choć nie docierało tam żadne światło. Znow poczuł się niepewnie, ale Ecneid i Ome wydawały się zupełnie spokojne. Po kilku minutach wędrówki Ecneid zatrzymała się przed drzwiami, spojrzała krytycznie na trzymane w ręku klucze i po krótkiej chwili wahania włożyła jeden z nich do zamka. Zasyczało i drzwi wsunęły się w ścianę.

– Jedzenie! – ucieszyła się Ome, wpadając do środka i rozrywając najbliższą paczkę. Na podłogę posypały się małe, szare kulki, a Ome, zanim Noit zdążył ją powstrzymać, nabrała pełną garść i włożyła do ust.

– Dobrze – stwierdziła po chwili, podając paczkę Noitowi. – Powinieneś spróbować, naprawdę smaczne.

– Oszalałaś? – krzyknął zdenerwowany. – Przecież nawet nie wiemy, co to jest!

– Już wiemy – odpowiedziała niezrażona Ome. – To jedzenie. Ecneid, chcesz trochę? Pewnie jesteś głodna.

– Teraz, kiedy o tym wspomniałaś... Rzeczywiście coś bym zjadła – odparła Ecneid i poczęstowała się kulkami. – Noit, nie stój jak kołek, tu masz ubranie, przebierz się. I spróbuj trochę.

Noit krytycznie spojrzał na nasiona, które Ome trzymała w otwartej dłoni. Wziął kilka i nie zważając na kpiące uśmiechy, które wymienili między sobą Ecneid i Ome, roztarł je w palcach i powąchał. Zapach nie skojarzył mu się źle. Nabrał garść kulek z paczki podsunętej przez Ecneid. Cierpki, kwaskowaty smak rozlał się po języku. Jego ręka jakby sama nabrała kolejną porcję, nawet nie czekając, aż przeżuje pierwszą. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo był głodny.

Zasyczały otwierające się drzwi. Noit obrócił się.

– O, tutaj jesteście. Widzę, że zasmakowały wam nasze zapasy paliwa – powiedział żartobliwym tonem Ebo.

Noit natychmiast wypłuł resztę przeżuwanego posiłku.

– Hej, spokojnie, to paliwo jadalne – dodał Ebo, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Znalazłem instrukcję przy jednej z maszyn; okazuje się, że nasze źródło energii jest jednocześnie naszym pożywieniem. Dziwne, co?

– A znalazłeś może opis produkcji? – zapytała Ecneid.

– Nie wiem, czy możemy je, ot tak, po prostu produkować. Te kulki są dość wyraźnie opisane jako nasiona. To znaczy, że albo mamy gdzieś tutaj jakieś rośliny, albo musimy je zasiać i czekać na zbiór.

– I co, zdążą urosnąć, zanim wszyscy pomrzemy z głodu?

– Nie wiem, przeczytałem, że zbiory są co trzy dni.

– No cóż, sprawdźmy to – zarządził Noit, czując na sobie aprobujące spojrzenie Ome. – Ebo, a swoją drogą, uruchomiliście już hutę?

– Hm, będzie czynna dopiero za godzinę, nie wcześniej, musimy przywrócić maszyny do stanu używalności – powiedział powoli Ebo. – No właśnie, co z tą klamką?

– Potrzebuję nowej, Ome uszkodziła drzwi, wychodząc z domu.

– Noit, proszę cię, to niemożliwe – obruszył się Ebo. – Domy są zrobione z elastoszkła. To jeden z najmocniejszych materiałów, jakie możemy wyprodukować. Coś takiego jak upadek na ziemię czy silne uderzenie nie mogłoby zniszczyć jego struktury.

– A jednak nie mam klamki do drzwi i nie mogę się dostać do domu. Dacie radę zrobić nową?

– Nie sądzę, żeby to był problem. Miło zaczynać od rzeczy małych – odparł spokojnym głosem Ebo, przyglądając się badawczo Ome, która żuła nasiona lnu z lubością wypisaną na twarzy. – Najdalej za trzy, może cztery godziny dostaniecie nową klamkę, a jeśli nie macie się gdzie podziać przez ten czas, możecie posiedzieć

u nas. Albo wiecie co? Zasiejcie trochę tych nasion. Gdy wyjdziecie z budynku, to po prawej jest trochę miejsca, w sam raz na mały eksperyment. Dacie radę?

– W sumie... I tak nie mamy co robić – stwierdził Noit.

– No to sio, bo my mamy roboty aż za dużo – pogoniła ich Ecneid, popychając delikatnie Ome do wyjścia. – Tylko nie zjedzcie wszystkiego – zażartowała, wręczając jej dwie paczuszki nasion.

Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:

Marcin Orlik: PIASKOSPANIE

Witaj w świecie, w którym granica między jawą a snem nie istnieje – witaj w piaskospaniu. Zdarzyło ci się tuż po obudzeniu mieć to dziwne wrażenie, że rozmawiałeś z kimś we śnie, czując jednocześnie, iż rozmowa odbyła się naprawdę? Przeżywałeś przygody, których nie można doświadczyć w rzeczywistości, a przecież kryły w sobie ten szczególny okruszek realności dowodzący prawdziwości twoich przeżyć? Jeśli tak, może właśnie zdarzyło ci się piaskosnąć...

A teraz wyobraź sobie, że jest tylko piaskosen; że nie istnieje nic innego. Przywitaj się z głównym bohaterem – to jego codzienność. Lewy nie zna swojego imienia. Nie ma pojęcia, gdzie się znajduje. Nie wie nawet, czy posiada ciało. Jedyne, co zna i czego jest pewien, to piaskospanie. Moment, kiedy na twarzy czuje chłodny dotyk miękkiego piasku, by po chwili zobaczyć Miasto. Tam dowiaduje się, jakie przewidziano dla niego zadanie; tam ludzie, którzy mają nad nim władzę, wydają polecenia. Głównym obowiązkiem Lewego jest przesłuchiwanie więźniów. Razem z Prawym wchodzi do cudzych snów, by wyciągać z nich informacje. Ale przesłuchując, można czasem dowiedzieć się za dużo...

Lewy chce się obudzić, bo ile można śnić? Jednak dla niego przebudzenie nie jest prostą sprawą; został wciągnięty w intrygę piaskosniących, którzy za wszelką cenę chcą przedłużyć jego sen i są gotowi poświęcić wszystko, byleby tylko się nie obudził. Mają w tym swój cel...

Marcin Orlik: KSIĘGA STUDENCKA

Nie bez przyczyny mówi się o tym, że studia to magiczny okres w życiu człowieka. Przekonują się o tym na własnej skórze dwaj studenci, kiedy to z głębin nieznanego człowiekowi na padole ziemskim pojawia się Pan Bajzelhaus, obecnością swą czyniąc porządek w mieszkaniu studenckim, co jest absolutnie nie do przyjęcia. A to dopiero początek studiów! Jak więc sobie na nich poradzić? Z pomocą przychodzi *Vademecum Studenta*, obowiązkowa lektura każdego pierwszorocznika, pomagająca odnaleźć się w wysokoprocentowej atmosferze studiów. Dzięki tej książce studenci dowiedzą się, jak poradzić sobie z sąsiadką z dołu, jak przeżyć w noc żywych kserokopiarek i dlaczego warto iść na najnudniejszy wykład świata. Odkryją też prawdziwą wartość uczelnianego papieru toaletowego i mroczne skutki podkradania szarego złota z uniwersyteckich toalet. *Vademecum*, niestety, nie zawsze może przyjść z pomocą i nieraz studenci będą musieli polegać na własnym... spirycie. Czy sobie poradzą? Odpowiedź znajdziecie w pierwszym tomie *Księgi Studenckiej*.

Dariusz Kankowski: RE-HORACHTE. PIERWSZE SPOTKANIE

Podróż, przygoda, przyjaźń, poświęcenie.

Powieść przygodowo-fantastyczna, w której akcja goni akcję i roi się od tajemnic. Czterech chłopców wyrusza w rejs, który na zawsze odmieni ich życie. Zaczyna się od katastrofy morskiej, następnie wybucha wulkan, a potem napięcie rośnie.

Młody autor w swoim powieściowym debiucie funduje nam fantastyczną podróż, pełną przygód, zwrotów akcji, gwałtownych emocji i wzruszeń. Czytelnik, zasiadając do lektury, rusza razem z młodymi bohaterami w jazdę bez trzymanki. Czekają ich: walki, ucieczki, dziwne spotkania, wędrówki w czasie i przestrzeni, zmagania z przeznaczeniem, mordercze turnieje, a przede wszystkim szukanie drogi do prawdy o sobie samym...

Kontynuacja cyklu w powieści *Re-Horachte. Martwy chłopiec*.

Radosław Lewandowski: YGGDRASIL. STRUNY CZASU

Struny czasu opisują zmagania kilkudziesięcioosobowej średniowiecznej społeczności, przeniesionej przypadkowo i bezpowrotnie w okres paleolitu środkowego, w czasy gdy po ośnieżonych równinach dzisiejszej Europy wędrowały olbrzymie stada reniferów, dzikich koni i ciągnących w ślad za nimi drapieżników. Potężne mamuty nie miały godnych siebie przeciwników, z wyjątkiem mrozu i prymitywnych słabo uzbrojonych łowców, którzy równie często występowali w roli myśliwego co ofiary.

Wraz z mieszkańcami wioski, w przeszłość zostaje przeniesiony niewielki oddział Wikingów, najemników, których Thor wystawił na najcięższą próbę w drodze do Walhalli. Temporalni podróżnicy, a wraz z nimi cała ludzkość, stają w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

Kontynuacja serii w powieści *Yggdrasil. Exodus*.

Maciej Żytowiecki: SZUJE, MĄTWY I STRACEŃCY

Od kryminału po urban fantasy. Od science-fiction po dramat. Jedenaście fantastycznych tekstów i jeden autor.

Latająca wyspa plemienia Wilg i Polska okresu PRL-u. Mroczne zaułki Chicago i obca planeta zamieszkała przez nadistoty. Nieodległa przyszłość i czasy barbarzyńców. Poznań i tajemnicza Asylea, gdzie osiadł pewien upiór.

Trzymajcie się mocno.

Jedenaście opowiadań. Dziesięciu bohaterów. A wszyscy to szuje, mątwy albo straceńcy.

Maciej Żytowiecki: MÓJ PRYWATNY DEMON

Chicago, 1939 rok. Miastem wstrząsa seria mordów. Tajemniczy zabójca zbiera krwawe żniwo wśród pracujących dziewcząt, pozostawiając charakterystycznie okaleczone ciała. Przywrócony do służby detektyw Ezra ma mało czasu, żeby rozwiązać zagadkę. Najpierw jednak musi zmierzyć się ze swoimi demonami – być może sam jest bardziej niebezpieczny niż wszyscy zbrodniarze świata. Od brudnych zaułków Chicago, po kraniec wszechświata... Kryminał fantastyczny, jakiego jeszcze nie było.

Andrzej W. Sawicki: KOLCE W KWIATACH

Zbiór opowiadań ze świata powieści *Nadzieja czerwona jak śnieg*. Historii o tym, jak grupa XIX-wiecznych mutantów staje do walki o wolność ojczyzny.

Połowa XIX stulecia. W Warszawie, w okopach oblężonego Sewastopola, na dalekich stepach Syberii, w prowincjonalnych, polskich miasteczkach, trwają przygotowania do buntu, który może zmienić oblicze świata. Obdarzeni boskimi mocami odmieńcy muszą zdecydować, po której stronie stanąć w nadchodzącym konflikcie.

Zanim kosynierzy runą na rosyjskie rotty, zanim strzelcy wymierzą broń w Dońców i carskich dragonów, ci od których zależą losy batalii, muszą się odnaleźć.

Nadeszła dla nich pora, by wybrać drogę.

Marek Hemrling: PILLON I SYNOWIE

Reguły gry zostały ustalone dawno temu przez założyciela firmy – Dominika Pillona. Testament określał je bardzo precyzyjnie. Pillon i synowie. Jego synowie. Niektórzy już odeszli, niektórzy jeszcze się nie urodzili, czekając spokojnie na swoją szansę w bezpiecznych objęciach niskich temperatur. Filip jest po prostu jednym z nich – młodszym Pilonem, Pilonem w fazie szkolenia. Wychowany przez zastępczą matkę, pod czujną, choć dyskretną opieką starszych braci, nie ma jeszcze pojęcia, jaka go czeka przyszłość. Wszystko w swoim czasie.

Jego biologiczni rodzice nie żyją od ponad wieku. Założona przez ojca firma wciąż ma niezłe notowania. Życie bez zbędnej filozofii toczy się normalnym rytmem. Bracia trzymają rękę na pulsie. Dbają o własny interes, realizując przy okazji testament Dominika Pillona.

Tymczasem Łagodny Olbrzym wciąż drzemał ukryty w cieniu Dominium...

Emma Popik: TRZECI CYCEK

A gdybyś pewnego dnia się obudził i wymacał z przodu piersi, które wyrosły nocą – to co byś zrobił? Skutki tego niesamowitego odkrycia zawiodły bohatera (bohaterkę?) opowiadania *Trzeci cycek* w głąbię podziemi i nieznaną dotąd seksualności, oraz doprowadziły do zrozumienia własnych odczuć i pojęcia rozmiarów zbrodni, której stał się ofiarą.

Tytułowy *Trzeci cycek* rozpoczyna tom, na który składa się siedem intrygujących i przejmujących opowieści. Kwestie płci, wolnej woli, przeznaczenia, ratowania ludzkości przed knowaniami służb i tyranią systemu, walki o własną tożsamość, marzenia, miłość, prawo do wyboru, relacje między człowiekiem a sztuczną inteligencją. Oto tematy, które autorka porusza z odwagą, mądrością oraz niebywałą wprost empatią, wnikając w dusze kobiety, mężczyzny, robota.

Emma Popik: WYWIAD Z BOGIEM

Kim jest człowiek nazywany przez prosty lud bogiem? Podobno tworzy nowe byty – a to wszak robota bogów. Ale czy jest ważniejszy od wpływowego dziennikarza, który również posiada boską moc? Może wywyższać ludzi swoimi artykułami lub strącać ich w niebyt niesławy byle pomówieniem. Spotkaniu tej dwójki poświęcone jest tytułowe opowiadanie.

Bohaterowie pozostałych, podejmując decyzje, wykonując swoją pracę, wypełniając misje lub rozkazy, mają wpływ na całe miasta, kraje, a nawet planety. Albo intymniej – odmieniają los jednego człowieka, jednej miłości...

Bogowie są jak ludzie: leniwi, skorzy do wybuchów gniewu, oczekują zapłaty i sutego poczęstunku. I czynią cuda. Ludzie są jak bogowie: wszechmocni, niosą śmierć, decydują o życiu, marzeniach i wspomnieniach innych. Lecz wciąż pozostają ludźmi – ułomnymi, popełniającymi błędy, a zarazem wspaniałymi, skłonniymi do poświęceń, kochającymi życie, łaknącymi ciepła drugiego człowieka. Bo wszystko można zapomnieć, prócz miłości i tęsknoty.

Emma Popik: NA ZAWSZE PIĘKNIE I MŁODZI

Ofiarowujemy czytelnikom sprawdzoną hard sf. Prezentowane opowiadania – ostre, znaczące i niezmiennie ciekawe – ukazywały się drukiem w *Fantastyce*, *Nowej Fantastyce*, *Science Fiction*, *Fantasy and Horror* oraz w osobnych wydaniach książkowych; wśród nich *Mistrz* – uznany za jedno ze stu najlepszych polskich opowiadań. Zebraliśmy je razem i wierzymy, że tą literacką ucztą zadowolimy zarówno wyrafinowanych smakoszy, jak czytelników lubiących po prostu dobrą, „męską” prozę, pełną akcji, przygód, mocnych scen, ale niepozbawioną refleksji.

Mistrzynie Małej Apokalipsy prowadzi czytelnika do dzikich dzielnic, gdzie rządzi zdegenerowana technika, ciągnie go w podziemia kryjące gigantyczne zespoły maszyn, zamka go wraz z nimi w domu, a potem wiedzie do Terminalu, skąd zamiast do raju obiecane go trafić do ludzkiego piekła.

Szokujące wydarzenia, nowe światy i fascynujące pomysły – oto recepta na doskonałe opowiadania.

Emma Popik: WIGILIA SZATANA

Kolejny rewelacyjny zbiór Emmy Popik to smakowity kąsek dla pasjonatów dobrej fantastycznej prozy i mocnej hard sf, wgryzającej się w mózg i przepalającej trzewia.

Tym razem autorka wprowadza nas w świat, który zostanie zbawiony przez... Szatana. Chcesz takiej apokalipsy, takiego końca i nowego początku? Nie chcesz? A jeżeli żadna inna wyższa siła się nie kwapi? Jeżeli Opatrzność odwróciła się od świata i ludzkości?

Coś dla czytelników o stalowych nerwach. *Wigilia Szatana* to kolekcja przejmujących, mocnych opowiadań o upadku cywilizacji, słabości i błędach człowieka, o zbrodniach, które popełnia na najbliższych oraz na otaczającym go świecie. Ciebie to nie dotyczy? Więc lepiej przejrzyj się w lustrze, geniuszu. Kto oddaje własne dzieci do domu dla niepełnowartościowego materiału ludzkiego? Kto kazał przyrodę *Zapakować w pudełko* i bezwzględnie ją kontroluje, tym samym uśmiercając własny gatunek? Kto pozwala wyzyskiwać się różnym cwaniakom, nazywających uczucia *Zespołem nieprzystosowania społecznego*? Kto daje się otumaniać bankierom, maszynom, systemom, urzędowi, kto wierzy w boga wiecznych promocji? Nie wiesz? A może po prostu nie lubisz *Kłopotliwych pytań*, podważających obowiązujące prawo i naukę.

Uspakajając własne sumienie, zapewniasz, że świat nigdy nie będzie tak wyglądał. No to rozejrzyj się wokoło...

Piotr Mrok: OLIMPIADA SZALEŃCÓW

Rozejrzyj się. Olimpiada trwa. Musisz zdecydować, czy weźmiesz udział, czy tylko kibicujesz? Może pognasz ulicami miasta w szaleńczym maratonie, ścigany przez futrzaka o mentalności Świętej Inkwizycji? Lubisz strzelać do faszystów? Świetnie, mamy dla Ciebie odpowiednią

dyscyplinę. A może wypad na Kapitol z wizytą w baraku, pardon, u Baracka? Jeśli masz dzieci, nie czytaj tekstu *Junior i ośmiu gniewnych*. Lepiej żyć w nieświadomości. A jak nie masz, to od niego zacznij, koniecznie.

UWAGA! Osobom pozbawionym dystansu do świata i do siebie po lekturze *Olimpiady szaleńców* może się pogorszyć. Pamiętajcie, ostrzegaliśmy. A wszystkim radosnym wariatom życzymy dobrej zabawy.

Piotr Mrok: LUBELSKA MASAKRA KOTEM PODWÓRKOWYM

Dariusz jest nastoletnim pisarzem. Ma głowę pełną marzeń, ale też kompleksów. Spotkanie z bratem w jednej z lubelskich kawiarni staje się dla niego początkiem obłądnej przygody. Oczywiście gra idzie o miłość, bo o cóż innego warto walczyć? Na drodze chłopaka staje zakonnica i wielki gość w białym kapeluszu, przy którym Kuba Rozpruwacz to niewinna pensjonarka. Darek otrzymuje od tajemniczej pary propozycję nie do odrzucenia. Rozróżba ma szeroki zasięg. W sprawę zamieszani są faszyci, elfy, agenci służb, zombie, centaury, młodociani czarodzieje, fanatycy religijni i wielu innych. A że na wojnie i w miłości wszystkie chwytły dozwolone, wolno używać nawet kotów. Acz potem można żałować.

Darek w swoich literackich fantazjach, zawsze zdobywa ukochaną Basię i triumfuje nad znienawidzonym nauczycielem. Czy będzie jednak umiał stawić czoła swoim lękom, przemierzając wraz z bandą odmieńców iście kafkowski świat, gdzie trzeba zabijać, by przetrwać, i wciąż od nowa unikać śmierci?

Czytelniku, jeżeli wierzysz w swoje poczucie humoru, czytaj i daj postaciom tej niezwyklej, szalonej powieści szansę na lepsze życie.

Tomasz Mróz: PRZEJŚCIE A8

Kryminał nie z tego świata. Mamy tu: tajemnicze zabójstwa, kuszenie, cyrografy, złote sztabki, walkę dobra ze złem, satyrę i pełne ironii obserwacje rzeczywistości..

Przejście A8 to kryminał paranormalny, w którym miesza Nowak. Znowu spotykamy komisarza Wątrobę (w roli kuszonego), posterunkowego Chwiejczaka (niezłomnego) i nieśmiertelną ławeczkową trójkę (Pająk, Marian i Stalowy), która postanawia iść... do pracy. Cud boży? Raczej szatańskie sztuczki.

Co zrobić, kiedy w twoim życiu pojawi się Nowak? Jak uchronić się przed jego knowaniami, bandą arabskich górników oraz fanatyzmem Bolka z działu marketingu? Jakie zalety ma mały mózg w dużej głowie? W *Przejściu A8* zostały połączone rzeczy straszne i śmieszne, płytkie i głębokie oraz wysokie i niskie. Wynik jest zaskakująco pozytywny oraz pozytywnie zaskakujący.

Tomasz Mróz: FABRYKA WTÓRÓW

Wielki ponury budynek w centrum miasta, ginący w szarej kotłownianinie chmur. Nikt w okolicy nie wie, co się tam mieści, i nikt tego wiedzieć nie chce. Ci, którzy dostali się do wnętrza dziwnej budowli, znikają, by po jakimś czasie powrócić – ale zupełnie odmienieni. Strażnik Instytutu przegania wścibskich natrętów, lecz jeśli już ktoś pozna tajemnicę, nie ma drogi odwrotu. Co się

wydarzyło setki lat temu na dalekiej Syberii? Kim jest człowiek w czarnej pelerynie biegnący do tramwaju? Czy można przekazać swe życie komuś innemu?

Wedrzyj się do „Fabryki wtórów”, poznaj jej sekrety. Lecz pamiętaj, kto przekroczy progi Fabryki, już nigdy nie będzie taki jak wcześniej.

„Fabryka wtórów” to powieść kryminalna z elementami thrillera i science-fiction, tradycyjnie dla serii z Komisarzem Wątrobą, okraszona dużą dawką humoru i kpiny. Komisarz swoim zwyczajem nie daje za wygraną, dopóki nie dotrze do istoty problemu.